

## BURKE – BURKIEWICZ – ORLIK

17 V 2025 r. odszedł na wieczną wartę por. w st. spocz. lek. med. Cezary Burkiewicz ps. Orlik.

Czarek był jednym z tych akowców, którzy bez względu na swój stan zdrowia i własne siły przynaglał, nalegał wręcz, aby spotykać się z dziećmi, z harcerzami. Być może właśnie to szaroszeregowe wychowanie brało górę nad słabością i stawalo się imperatywem jego działania. Czasami wstyd przyznać, nie odbierałem telefonu od Czarka, wiedząc, że będzie mi przypominał: „Przyjacielu, obiecałeś, że zadzwonisz do szkoły (albo do harcerzy) w sprawie naszego spotkania”. Kiedy obierał cel, naprawdę działał na 100%, brnął do przodu mimo trudności, a może właśnie im na przekór. W tym był niesamowity do ostatnich swoich dni.

\* \* \*

Według opowieści rodzinnej Czarka, przekazywanej młodszymi pokoleniami, ród Burkiewiczów wywodzi się ze Szkocji. Być może, a raczej na pewno nie chodzi o Parów Szkocji wywodzących się od klanu Bruce, z którego wyszedł szkocki król. W rodzinie utrzymuje się podanie, że niejaki Burke przybył ze Szkocji do Rzeczypospolitej Obojga Narodów i służył na dworze księcia Radziwiłła. Z czasem został przyjęty do szlachty i uprawniony do używania herbu Jastrzębiec.

Czarek urodził się w 1932 r., mimo że w dowodzie miał datę 1934. Jego mama w obawie przed ewentualnym zabieraniem chłopców przez Niemców, jeszcze na początku okupacji zmieniała mu dane urodzenia, starając się o nową metrykę chrztu. Ojciec był oficerem Wojska Polskiego, matka pielęgniarką, mieszkali w Warszawie w mieszkaniu o bardzo wysokim standardzie. Zarobki ojca jako oficera i majątek, który posiadali, pozwalał na takie, a nie inne życie. Posiadali dom letniskowy w Świdrze i jeszcze jeden w Otwocku. Ten dom w Otwocku stanie się w przyszłości zbawieniem dla rodziny. Jako dziecko marzył o morskich podróżach, takie dziecięce marzenia, które po latach się ziściły. Ta dobra sytuacja materialna i chęci do nauki małego Czarka spowodowały, że miał swoją, jak to wtedy mówiono, bonę, albo guwernantkę. Frau Schmidt, bo tak się nazywała, odrabiała z Czarkiem lekcje, poświęcała mu czas, ale też co oczywiste uczyła go języka niemieckiego. Kiedy pytałem Czarka o jego dziecięce najsilniejsze wspomnienia o ojcu, to przypomina mu się zapach munduru ojca, zapach skóry pasa, oficerki i koalicijki. Wspomnił defiladę na Belwederskiej, a on obok ojca niewiele widział z powodu tłu-

mu. Ale czuł jego rękę, jak bezpieczne koło ratunkowe, pewność, że nie – w tym tłumie i w tym świecie – mu się nie stanie.

W sierpniu ojciec wyszedł do jednostki. Miał jeszcze przyjechać do domu, ale jak pewnie w wielu innych rodzinach, nie udało się. Wyszedł na wojnę i ślad po nim zaginął. Nie mieli żadnych informacji z Czerwonego Krzyża ani od znajomych. Nie wiadomo, czy padł gdzieś w boju, czy został rozstrzelany, a jeśli tak to, czy na froncie zachodnim czy na Kresach Wschodnich.

\* \* \*

Po wkroczeniu Niemców do Warszawy sytuacja rodziny radykalnie się zmieniła. Frau Schmidt oświadczyła matce Czarka, że może pozostać w mieszkaniu Burkiewiczów jako służąca, zamieszkać w służbówce, pod warunkiem, że odda jej Czarka, by został jej synem. Matka, usłyszawszy to, zgarnęła dokumenty, co cenniejsze rzeczy i pamiątki i uciekła do Otwocka. Pojechali właśnie tam, bo o domu w Świdrze, w odróżnieniu od Otwocka, Frau Schmidt dokładnie wiedziała, bo wielokrotnie wraz z rodziną wspólnie tam wyjeżdżali.

I tak wylądowali w miasteczku, w którym, jak wspominał Czarek, może dwie ulice i to przez kawałek były brukowane. Reszta to piaszczyste ulice i wolnostojące domy z zagrodami dla zwierząt. Otwock dopiero zaczynał się rozwijać jako uzdrowisko i lotnisko dla warszawiaków. Słynącym ze stylu architektonicznego żartobliwie zwanego „świdermajer” oraz centrum życia kulturalnego i gospodarczego społeczności żydowskiej. Sosnowe lasy i czyste powietrze, to był magnes, który przyciągał kuracjuszy i letników z Warszawy. Przed wojną było tam sanatorium Żydowskiego Towarzystwa Przeciwgruźliczego Brijus („zdrowie” w jidysz). Była też „Zofiówka” Zakład dla Nerwowo i Psychicznie Chorych Żydów, ufundowany z biżuterii sprzedawanej przez Zofię Edelman prowadzony przez dr. Samuela Goldflama (1852–1932) – neurologa, pioniera mikroskopii. Ale po wybuchu wojny, w ramach akcji T4, czyli „eliminacji życia niewartego życia”, czyli eksterminacji wszystkich psychicznie chorych, hitlerowcy zamordowali około 110 osób, a innych pensjonariuszy wywieźli.

Część sanatoriów jednak funkcjonowała i tam pracę znalazła mama Czarka. Tam też spotkała swojego drugiego męża ojczyma Czarka, por. Jana Burzyńskiego *vel* Burek ps. Lustro, właściciela restauracji przy ul. Samorządowej nr 6 w Otwocku, będącej jednocześnie skrzynką kontaktową AK. A czasy, jak wspominał Czarek, łatwe nie były. Opowiadał kiedyś, jak on i jego koleżanki i koledzy bawili się na jednej z tych piaszczystych ulic. Ot bawiące się dzieciaki, które choć na chwilę próbują oswoić rzeczywistość. I nagle pojawia się ubrany w czarny mundur, uzbrojo-

ny *bahnschutz* (niemiecka policja kolejowa), wyciąga pistolet i zaczyna strzelać do bawiących się dzieci. Na miejscu ginie kolega Czarka, ranną koleżankę zabierają z ulicy, rozpierzchając się jak spłoszone ptaki. Do dziś zastanawiam się, z jaką traumą musiały mierzyć się dzieci, niedoszłe ofiary *banschutz*a.

I właśnie tam w Otwocku, Czarek przystąpił do grona ministrantów prowadzonego przez ks. hm. Jana Raczkowskiego. Jak się okazało, przy okazji ćwiczenia ministrantury wdrażał ich w Szare Szaregi. Ksiądz Raczkowski był harcmistrzem i instruktorem w Kole Instruktorów im. Mieczysława Bema, gdzie wychowywano dzieciaki i młodzież ze środowiska wiejskiego i robotniczego. W końcu cała struktura, którą stworzył, została wciągnięta do Szarych Szeregów, a ksiądz Raczkowski przyjął pseudonim „Zbych” „Kowal”. Wtedy to został kapelanem 4. Rejonu „Fromczyn” VII Obwodu AK „Obroza” Armii Krajowej. Ksiądz pomagał nie tylko tym dzieciakom, ale też żołnierzom 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, którzy przedostali się przez Bug, pomagał ukrywającej się ludności żydowskiej. Jak wspominała Joanna Kaltman, otrzymywała kartki do spowiedzi od ks. Raczkowskiego, przez co mogła udawać katoliczkę i Polkę. O księdzu Raczkowskim Czarek pamiętał do końca swego życia, bo jak mówił, to on ich kształtował i nieraz ratował życie.

I wtedy kolega ministrant Janusz Matosek, ps. Jastrzębiec wciągnął go do Szarych Szeregów, i na ręce hm. Jerzego Gołońskiego ps. Długi (komendanta środowiska otwockiego Szarych Szeregów), w obecności wizytatora „Pasieki”, czyli Głównej Kwatery Szarych Szeregów hm. Przemysława Góreckiego ps. Kuropatwa, złożył przysięgę Szarych Szeregów i przyjął pseudonim „Orlik”. W styczniu 1944 r. uzyskał stopień wywiadowcy i został włączony do Bojowych Szkół Szarych Szeregów. Razem z kolegami pełnili funkcję łączników, gońców i dyżurnych na punktach kontaktowych. Pomagał w kolportażu prasy podziemnej. Jako drużyna harcerska współpracowali też z Leonem Scheibletem z szefostwa propagandy sztabu Rejonu IV, który przekazywał harcerzom ulotki do rozprowadzenia w terenie. Ale dodatkowo, z powodu, że był pasierbem por. Jana Burzyńskiego *vel* Burek ps. Lustro, pomagał oddziałowi AK „Orla” w Otwocku jako łącznik, przenosząc części do broni, radioodbiorników, rozkazy, bibułę. Czasami woził pocztę również do Warszawy. W tej samej drużynie był również obecny Prezes Zarządu Głównego kpt. w st. spocz. hm. Janusz Komorowski ps. Antek. Pisząc kronikę Szarych Szeregów w Otwocku, kpt. w st. spocz. hm. Janusz Komorowski, wspominał o Czarku, o jego koledze Januszu Matosku, ps. Jastrzębiec.

\* \* \*

Po wojnie, w końcu lat czterdziestych Czarek wraz z matką przyjechali do Gdańska. Najpierw pracował w Hufcach Pracy, ale potem rozpoczął studia na Akademii Medycznej. I ta medycyna stał się jego pasją życiową, autentycznym, powołaniem. Do końca swoich dni prowadził swoją praktykę prywatną. Kiedy mówiłem mu, żeby dał spokój, żeby odpoczął, to odpowiadał: „Dopóki chcą przyjść do mnie, choćby po to, żeby porozmawiać, to muszę dla nich być, muszę pomagać”. Któregoś dnia, wychodząc z domu katechetycznego we Wrzeszczu, obok ławki leżał bezdomny, brudny, co tu mówić, niezbyt przyjemnie pachnący, człowiek. I odruch Czarka, natychmiast doszedł do niego z pytaniem, co się stało, mówi trzeba wezwać pogotowie. Muszę się przyznać, że byłem sceptyczny, mówiąc: „Czarek nie wiadomo, czy przyjadą”, a on na to: „Ale to jest człowiek!”. Jedno proste zdanie, które wali jak obuchem w głowę. I od razu druga myśl: po prostu, tylko tyle i aż tyle – LEKARZ. W latach 1972–1975 był dyrektorem Szpitala Wojewódzkiego w Gdańsku, współzałożycielem Spółdzielni Lekarskiej w Gdańsku-Wrzeszczu. W 1996 r. został wytypowany w plebiscycie „Dziennika Bałtyckiego” do lauru „Złotego Maku '96” – Przyjaciele chorych”.

Ale też dzięki medycynie spełniło się jego dziecięce pierwsze marzenie – marzenie o morskich podróżach. W czasach, gdy jeszcze Polskie Linie Oceaniczne czy Polska Żegluga Morska, miały swoje statki, był tam etat lekarza. I Czarek podpisał umowę i zaciągnął się na statek, przepływając tysiące mil morskich, odwiedzając Afrykę, Australię i wiele innych miejsc.

W latach osiemdziesiątych współpracował z rządem emigracyjnym w Londynie, przekazując istotne dla nich informacje czy odbierając przesyłki.

\* \* \*

Od 1991 r. był członkiem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Kole Gdańsk-Wrzeszcz. I to była kolejna jego pasja. W 1991 r. stworzył zespół medyczny do opieki na koleżankami i kolegami z AK. Był aktywnym członkiem tego koła. I to takim, któremu naprawdę zależało na tym, co dzieje się w kole, na pomocy żyjącym akowcom. Druga rzecz, na której mu szalenie zależało to kontakt z młodzieżą i harcerzami. To było jego misja, bo jak mówił: „póki jesteśmy, musimy o tym opowiadać, bo gdy nas już nie będzie, kto to zrobi?” Charakteryzowała go cywilna odwaga. Gdy w 2019 r. w Gdańsku rozgorzał spór o Westerplatte, o to kto i jak ma dokonać jego odnowy, poparł prezydent Gdańska i marszałka województwa pomorskiego, protestując przeciwko tzw. specustawie (odbierającej grunty półwyspu władzom samorządowym). Protestował też przeciw pomysłowi odbudowy nieistniejących budynków, co jego zdaniem, naruszyłoby autentyczność tego miejsca. Mówił wtedy: „Nie można budować tam nic więcej. Zresztą, uważamy, my, kombatanCI, że

trzeba powołać komisję strukturalną z uniwersytetu, z wydziału historii, która powie, co można zrobić na Westerplatte. I to będzie obowiązujące. Westerplatte to Gdańsk. Gdańsk to nasze miasto, dla nas to bardzo ważne, nie może się w to wtrącać nikt inny. Myśmy wybrali radnych, myśmy wybrali prezydenta, oni muszą dbać o nasze interesy i o interes Westerplatte”.

W latach 2019–2023 pełnił funkcję Prezesa Koła Gdańsk-Wrzeszcz Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, a po połączeniu z kołem Oliwa od stycznia 2023 r. aż do śmierci prezesa Koła Gdańsk-Wrzeszcz-Oliwa.

Odznaczony: Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem ZHP z Rozetą z mieczami, Odznaką Honorową Akcji „Burza”.

22 V 2025 r. pożegnaliśmy Czarka z asystą wojskową na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku. I chyba najgorsze w tym wszystkim jest to, że teraz więcej się rozumie, tylko że nie ma kogo zapytać.

Taki to był Czarek – Orlik. Marzyciel, lekarz, po prostu PRZYJACIEL.

Post scriptum.

Czarek, miał też talent literacki, spisał swoje wspomnienia w książce *Smak życia*, bo bardzo lubił je smakować.

*Wojciech Rakowski*



Podczas obchodów 70. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, Gdańsk 1 VIII 2024 r. Od lewej: por. w st. spocz. Cezary Burkiewicz ps. Orlik (zm. 17 V 2025 r.), por. w st. spocz. Wojciech Organek ps. Grom (zm. 30 I 2024 r.), mjr prof. dr hab. inż. Eustachy Burka ps. Bojar (zm. 27 IV 2020 r.). Fot. gdansk.pl



Westerplatte 13 V 2019 r. Fot. Maciej Bąk @MaciejBk1 serwis X



Z mjr. w st. spocz. Jerzym Grzywaczem ps. Tapir 1 VII 2021 r.

**CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!**